

Magiczna, a jednak realna – jak badać Litwę

Joanna Hyndle-Hussein

„Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!/ Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,/ Kto cię stracił” – cytat ten poznają wszyscy Polacy na etapie szkoły podstawowej, a wśród nich przyszli analitycy, którzy obejmą zainteresowaniem region państw bałtyckich, w tym Litwę. Nieodmiennie słowa wieszczki wprowadzają w głowach współczesnych uczniów nad Wisłą konsternację. Mickiewicz pisze po polsku o ojczyźnie, ale nie o Polsce, lecz o Litwie – krainie, z którą jest tak silnie związany, że jej utrata powoduje utratę zdrowia. Z tego fenomenu podwójnej tożsamości, podwójnego patriotyzmu – *gente Lithuanus, natione Polonus* – z pochodzenia Litwin, z narodowości Polak – zrodziły się w romantyzmie najpiękniejsze dzieła literatury, oddające klimat stosunków w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Znajdziemy w nich współdziałanie i konflikty rozgrywające się na tle piękna krajobrazu i bogactwa rodzimych tradycji ujętych w zmitologizowanej formie. W naszych głowach tworzy się obraz tych splecionych ojczyzn, rozbudza się przywiązanie do Litwy jako ziemi pięknej, choć niepoznanej, a już utraconej.

Bagaż emocji obciąża też wspomnianego przyszłego analityka. Lepiej jednak, by worek z sentymentami wcisnął on głęboko do szafy. Po drugiej stronie granicy spotka bowiem społeczeństwo odmienne od polskiego w wielu aspektach. Żyje tam naród, który zdecydowanie inaczej definiuje ojczyznę i jej korzenie, ma inne zwyczaje, inną duchowość.

Analityku, najpierw język

Odrębność naszych północno-wschodnich sąsiadów – populacji liczącej obecnie zaledwie ok. 2,9 mln osób zasiedlających kraj o powierzchni nieco ponad 65 tys. km² – najbardziej widać w sposobie ich komunikowania się między sobą – w języku, zupełnie niepodobnym do polskiego, bogatym w imiesłowy i uwielbiającym zdrobnienia. Językoznawcy dowodzą, że nazwa *Lietuva* pochodzi od jednego z dopływów Wilii, rzeki Litawki. Liczni Litwini wolą bardziej romantyczną wersję – wywodzą ją od słowa *lietūs*, czyli „deszcz”. Często też powtarzają za miejscowym poetą Eduardasem Mieželaitisem jedną z najpopularniejszych tam poetyckich fraz: *Čia Lietuva, čia lietūs lyja* (Tu jest Litwa, tu pada deszcz).

Powiedzmy szczerze: nauka litewskiego nie jest prosta, jednak znajomość języka należy do najważniejszych narzędzi w pracy analitycznej. Choć powstają coraz doskonalsze narzędzia translatorskie, to wciąż nie radzą one sobie ze złożoną strukturą tej mowy. Praktycznie wszystkie informacje dotyczące dzisiejszej Litwy musimy pozyskiwać poprzez badanie litewskojęzycznych źródeł – najbogatszych i najpełniej oddających różne aspekty życia w tym kraju, jak przebieg debaty publicznej z udziałem polityków i obywateli (znaczna jej część odbywa się w mediach internetowych). Warto podkreślić, że tamtejsze media są bardzo dobrze rozwinięte, a ich pracownicy starają się utrzymywać niezależność, o którą szczególnie zabiega nadawca publiczny LRT.lt. Dziennikarze opisują zwłaszcza sprawy istotne dla mieszkańców, również te związane z gospodarką czy bezpieczeństwem państwa. Często współpracują bezpośrednio z urzędnikami i przedstawicielami poszczególnych resortów, co pozwala szybko przekazywać informacje opinii publicznej. Wysoki poziom cechuje też dziennikarstwo śledcze, które ujawnia skandale – także te dotyczące polityków, nie wyłączając premierów i prezydentów. Wiele ciekawych treści można pozyskać z poczytnych mediów lokalnych, będących najbliżej obywateli w regionach. Przykładowo więcej danych o kluczowym dla gospodarki porcie w Kłajpedzie znajdziemy w portalu *Vakarų ekspresas* z rejonu tego miasta niż w mediach ogólnokrajowych.

Sięgając do osobistych doświadczeń, muszę podkreślić, że każda osoba podejmująca trud poznania litewskiego może oczekiwać zainteresowania ze strony Litwinów – co analitykowi otwiera drogę do nawiązania kontaktów. Nauka tego języka przez Polaka czy Polkę (jak akcentują Litwini, „prawdziwego Polaka czy prawdziwą Polkę”, dla odróżnienia od miejscowych) przyjmowana jest ze zdziwieniem, ale i aplauzem, zwłaszcza gdy nie rozpruwamy jednocześnie worka sentymentów, rzucając interlokutorowi w twarz opowieści typu „A moja rodzina na Litwie to miała...”. Na zainteresowaniu i dążeniu do poznania drugiej strony można zbudować więcej niż na grzebaniu w owych sentymentach, których ona nie podziela, a nieraz nawet nie rozumie.

Niezależnie od tego, czy ekspert zacznie się uczyć miejscowej mowy czy nie, musi pojąć, jaką pozycję ona zajmuje. Litwini otaczają ją wyjątkową troską. Zaczyna się ona od ustawy zasadniczej, która stanowi, że językiem państwowym jest litewski. Chronią go również inne akty prawne, niepozwalające na zanieczyszczanie go obcymi słowami (poza nazwami własnymi), oraz instytucje – państwowa Komisja Języka Litewskiego, zajmująca się regulowaniem odnosnych zasad i standaryzacją, oraz Państwowa Inspekcja Językowa, nadzorująca „w terenie” realizację ustawy o języku państwowym i nakładająca mandaty za jej nieprzestrzeganie.

W przestrzeni publicznej próżno więc szukać pochodzących z zewnątrz, lecz powszechnie stosowanych na świecie wyrażen. Podczas wizyty w którymś z popularnych międzynarodowych fast foodów w menu nie znajdziemy łatwych do rozpoznania hamburgerów czy frytek, a całkowicie obco brzmiące *mėsainiai* i *bulvytės*. Wielu pomyśli, że to zabawny przykład uporu, by zamiast przyjmowania zagranicznych słów, kreować własne na podstawie rodzimej leksyki. Działanie takie wynika jednak z konsekwentnej polityki językowej, której ofiarami padają także miejscowi Polacy – bezskutecznie powołują się oni na konwencję ramową Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, przewidującą używanie dwujęzycznych napisów w skupiskach zwarcie zamieszkanymi właśnie przez mniejszości.

Wyjaśnijmy powody tego specyficznego stanowiska Litwinów, traktujących ochronę swojej mowy jako jeden z najistotniejszych czynników stanowiących o przetrwaniu ich narodu. Na takie podejście wpływa niewielka liczba osób posługujących się nią (realnie nieco ponad 3 mln na całym świecie), niekorzystna demografia, prognozująca, że Litwinów z każdym rokiem będzie ubywać (w roku 2050 ma ich być ok. 2,3 mln, a 50 lat później – zaledwie ok. 1,8 mln), a przede wszystkim unikatowość litewskiego, który wprawdzie nie jest najstarszym językiem na świecie, lecz należy do najbardziej archaicznych. Z czasów nowożytnych pochodzi natomiast alfabet, opracowany wraz z gramatyką w 1901 r. przez Jonasa Jablonskisa. Lingwista ten wyraził w nim w formie pisemnej wszystkie dźwięki występujące w litewskim – część liter alfabetu łacińskiego zapożyczył z polskiego i czeskiego, inne wymyślił.

Skąd jednak ta wymagająca ochrony wyjątkowość? Skracając historię, dobrze zapamiętać, że kilka tysięcy lat temu wszystkie narody posługujące się aktualnie językami indoeuropejskimi mówiły najprawdopodobniej jednym prajęzykiem. Współczesny litewski zachował większość jego cech, a za „bliskiego krewnego” ma sanskryt – starożytny język literacki Indii. Litewskim patriotom powód do dumy daje fakt, że ich język jako jedyny z grupy wschodniobałtyckich przetrwał w otoczeniu języków słowiańskich w swej archaicznej formie, choć z zapożyczeniami. Łotewski – drugi do dziś używany język z tej grupy – jest

niedaleko bardziej oddalony od prajęzyka i był poddawany silniejszym wpływom germańskim, ugrofińskim i słowiańskim. Nie przetrwał zaś żaden z języków zachodniobałtyckich – staropruski, jaćwiński ani galindyjski. Obecnie litewski ma ogromne znaczenie w badaniach porównawczych nad pochodzeniem i rozwojem języków indoeuropejskich. Działający na początku XX wieku francuski lingwista Antoine Meillet trafnie stwierdził, że każdy, kto chce usłyszeć, jak mówili nasi (indoeuropejcy) przodkowie, powinien posłuchać litewskiego chłopca.

Mity narodotwórcze

Ważnym elementem wiążącym Litwinów z ich ojczyzną jest duchowość, opierająca się w pierwszej kolejności na związku człowieka z naturą, ale nie jakąkolwiek, lecz tą na ziemi ojców. W tamtejszej literaturze istnieje wiele symboli odwołujących się do przyrody, takich jak słońce, księżyc, dąb, gaj, lasy, morze, kamienie, węże i ptaki. Nie są one czytelne dla osób spoza tego kręgu kulturowego. Warto więc, by badacz spróbował zbliżyć się do jego korzeni. Kolejne istotne narzędzie analityczne stanowią zatem podróże i poznawanie ludzi, ich obyczajów i sposobu myślenia wynikającego ze specyficznej tradycji i doświadczeń.

Podróżujący po Litwie, krainie wciąż niezindustrializowanej, pełnej czarujących miejsc i cechującej się zmiennym krajobrazem – od jezior i gęstych lasów, przez pagórki i urokliwe góry zamkowe (*piliakalniai*) będące pozostałościami po grodziskach, po piękne wybrzeże Bałtyku – wielokrotnie natkną się na przydrożne kapliczki, w których figurki chrześcijańskich świętych przyozdobiono elementami znanymi jeszcze ze średniowiecza i zaadaptowanymi przez współczesnych twórców ludowych zajmujących się sztuką religijną, czerpiącą z przeszłości. Najbardziej charakterystyczne są krzyże wpisane w okręgi z promieniami słonecznymi, mającymi wedle tradycji nieść dobrobyt i płodność. Kapliczki dekoruje się mchem i innymi leśnymi roślinami. Te lokalne detale widać też wśród symboli religijnych na znajdującej się w okolicy Szawli Górze Krzyży, symbolizującej nie tylko przywiązanie Litwinów do wiary chrześcijańskiej, lecz także opór przed zniewoleniem narodu – miejsce to powstało po powstaniu styczniowym, gdy władze carskie nie pozwoliły na odwiedzanie grobów jego uczestników. Stawianie tam krzyży, rozjeżdżanych w czasach sowieckich przez traktory, dodawało otuchy i odwagi, gdy duchowość była zabroniona.

Na Litwie można też spotkać rzeźby bóstw czy idoli niekojarzących się z chrześcijaństwem, ale z kulturą pogańską, obecnie określaną mianem wiary starożytnej Bałtów. W niektórych domach te rodzime, przedchrześcijańskie wierzenia są nadal obecne, co wynika z tradycji rodzinnej. Utrzymuje się nawet małe ołtarzyki, choć już raczej nie karmi się węży mlekiem – wszak na przykład na postkomunistycznym blokowisku byłoby to niezmiernie trudne.

Wiara bałtyckich przodków odgrywa niebagatelną rolę w życiu pewnego odsetka mieszkańców. W grudniu 2024 r. Sejm Litwy uznał stowarzyszenie Romuva, zrzeszające jej wyznawców, za pełnoprawną organizację religijną. Daje to jej członkom kilka przywilejów, w tym możliwość zawierania małżeństw uznawanych przez państwo. Zgodnie z ostatnim spisem powszechnym z 2011 r. nad Niemnem żyje ok. 5 tys. osób (na ok. 2,8 mln obywateli) przyznających się do kultuwowania wiary rodzimej, co oznacza spory wzrost w porównaniu z rokiem 2001, gdy taką przynależność deklarowało jedynie tysiąc osób. Starożytne nazwy bogów i bogiń należą zaś do najpopularniejszych imion nadawanych dzieciom niezależnie od wyznania rodziców.

Romuva wiele lat bezskutecznie zabiegała o państwowe uznanie, na co wpłynął sprzeciw m.in. Kościoła katolickiego. Czy to więc na Litwie walka o dusze nieochrzczonych Europejczyków trwa najdłużej? Rzeczywiście, to tam kultury przedchrześcijańskie przetrwały najdłużej, a część mieszkańców – Żmudzini – stanowili najdłuższą nieochrzczone grupę etniczną na Starym Kontynencie. Żmudź przyjęła chrzest dopiero w 1413 r. – długo po koronacji pogańskiego władcy Mendoga, który nie dotrzymał papieżowi obietnicy, że wyrzeknie się wierzeń przodków, oraz po chrzcie Jagiełły. Wiara dawnych Bałtów praktycznie do 1387 r., czyli chrztu, którym objęto tylko Aukstotę, była oficjalną religią Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Te starożytne wierzenia nadal silnie tkwią w sferze mitu, ale mitu istotnego, bo państwowotwórczego. Współczesna odsłona rodzimej wiary nie opiera się na czczeniu idoli, ale na głoszeniu przywiązania do ziemi, ojczystej przyrody oraz tradycji – tej najdawniejszej, jaką udało się odnaleźć etnografom i archeologom, którą można przywrócić poprzez odtwarzanie rytuałów przodków. Przedchrześcijańskie dziedzictwo materialne Litwy jest wątłe – nie ma ona swojego Stonehenge, a wyłącznie parę rytualnych kamieni. Skrawki starożytnej spuścizny przetrwały w tradycyjnych pieśniach i instrumentach, w strojach i zapinkach do nich, chętnie noszonych nie tylko przez wyznawców, lecz także osoby dumne z przeszłości kraju i jego antycznej kultury – pierwszy przywódca niepodległej Litwy Vytautas Landsbergis często przywdziewa krawaty z krajki w litewskie wzory.

Ludzie biorący udział w bałtyckich rytuałach (to przede wszystkim pochówki, ale też święta, nieraz zbiegające się z tymi o charakterze ludowym) w powrocie do wiary przodków poszukują przede wszystkim łączności z ich ojczyzną, z czystą tradycją, na którą nie wpływały inne narody. Warto wspomnieć, że Romuvę – jako stowarzyszenie krajoznawcze – założył już w 1969 r. etnograf i zbieracz zwyczajowych pieśni Jonas Trinkūnas. W okresie intensywnego wynaradawiania Litwinów przez władze sowieckie zaczął on odtwarzać przedchrześcijańskie obrządk. W tym samym czasie inni konspiracyjni

działacze skupiali się na podtrzymywaniu wiary katolickiej w warunkach prześladowania przez Sowietów. Aktywność twórców podziemnej Kroniki Kościoła Katolickiego była walką o swobodę wyznania, a ta Trinkūnasa zmierzała do zachowania bałtyckiej tożsamości. Jego praca okazała się szczególnie ważna tuż po odzyskaniu niepodległości. Ten etnolog i folklorysta dał w szczególności młodym, poszukującym wtedy wartości rodakom rodzime tradycje i symbole (popularnością cieszyły się zwłaszcza słupy Giedymina jako historyczne godło), przez co wzmacniał ich patriotyzm. Na obozach i spotkaniach wspólnoty mówił o konieczności harmonijnego współistnienia człowieka i natury, uznawanej za świętą. Uczył umiłowania własnego kraju i jego skarbów naturalnych. W otoczeniu Trinkūnasa słuchano opowieści o antenatach, odtwarzano niezwykle wielogłosowe pieśni (*sutartinės*) z akompaniamentem dawnych instrumentów (*kanklės*) oraz tradycyjne tańce, w tym zagrzewające do walki tańce wojów (udających niedźwiedzie). Uważam go nie tylko za przywódcę duchowego i pierwszego *kriwė* (kapłana) wspólnoty rodzimowierców, lecz także za największego ekologa tamtych czasów.

Gdzie leży ojczyzna?

Współcześni Litwini pojmują ojczyznę w sposób zbliżony do ich starożytnych protoplastów. W pierwszej kolejności uważają za nią ojcowiznę, dom i ziemię, na której stoi. Liczy się również to, że owa ziemia ma historię, a więc należała do licznych minionych pokoleń. Choć młodzi wyjeżdżają kształcić się w miastach, to świadomość przynależności do danego obszaru, jego obyczajów, kultury i dialektu pozostaje w nich silna. Mieszkańcy Litwy, tak mocno związani ze wspólnotą lokalną wraz z jej cechami charakterystycznymi, nie zapominają przy tym o tej narodowej, zespolonej głównie przez przeszłość i język – odczuwają dumę z obu tych poziomów.

Tradycje regionów są żywe i badacz powinien je znać, a przynajmniej traktować z szacunkiem. Dobrze zatem zapoznać się nie tylko z geograficznymi różnicami pomiędzy Aukštota, Žemudzia, Dzukija, Małą Litwą i Suwalszczyzną. Żyjący tam ludzie często prezentują przywiązanie do nich poprzez stroje przywdziewane z okazji świąt lokalnych, religijnych i państwowych. Nierzadko można wówczas spotkać – nawet w Wilnie – obce sobie osoby intonujące pieśni narodowe w miejscach publicznych. Skromność życia odzwierciedla kuchnia, do której chętnie powracają Litwini opuszczający swoje małe ojczyzny – prosta i oparta na produktach dostarczanych przez uprawę i hodowlę oraz las, który miał znaczący wkład w dietę przodków, a nawet pozwalał im przetrwać okresy sezonowego głodu (gdy mech z drzew jedli). Całkiem niedawno w gronie tradycji znalazł się sport narodowy – koszykówka. Litwini, jak każde niewielkie

społeczeństwo, są szczególnie uważni na międzynarodowe sukcesy rodaków, a ta dostarcza im dumy od lat. W latach 80. klub Žalgiris Kowno z gwiazdami Šarūnasem Marčiulionisem (jako pierwszy zagrał w NBA) i Arvydasem Sabonisem był dla Litwinów ich małą ojczyzną. Dwumetrowe dęby znad Niemna aż trzy razy z rzędu – w latach 1985, 1986 i 1987 – zdołały pokonać drużynę z Moskwy i zdobyć mistrzostwo ZSRR. Jako reprezentacja niepodległego państwa wystąpili zaś na igrzyskach w Barcelonie w 1992 r., gdzie dorobili się brązu – cenniejszego niż złoto, gdyż do ich startu mogło nie dojść z przyczyn finansowych. Drużynę wsparł jednak zespół rockowy Grateful Dead, zainspirowany walką tego narodu o niepodległość.

Władzom sowieckim nie udało się wśród Bałtów i Estończyków zaszczerpić idei „Wielkiej Ojczyzny” – Litwini oddawali życie za tę małą, walcząc o ziemię i tradycje swojego narodu. Do dziś partyzantka antysowiecka i jej żołnierze ścierający się z okupantem po lasach w latach 1944–1953, a niektórzy samotnie dużo dłużej, otaczani są kultem i uznawani za największych bohaterów – podobnie jak ci, którzy zginęli w walce o wolność 13 stycznia 1991 r.

Demografia – z ręką na pulsie

Osoba zajmująca się Litwą musi mieć świadomość, że kraj ten podlega negatywnym tendencjom demograficznym – stąd konieczność stałego przyglądania się odnośnym statystykom. Nasz północno-wschodni sąsiad znajduje się w pierwszej dziesiątce najszybciej wyludniających się państw na świecie, a depopulacji towarzyszy starzenie się społeczeństwa (ponad 20% ludności stanowią osoby w wieku emerytalnym). W roku 1991, tuż po odzyskaniu niepodległości, na Litwie żyło 3,7 mln ludzi. Od tego czasu liczba ta systematycznie spadała – 1 stycznia 2024 r. wynosiła ok. 2,9 mln. Utrata w ciągu trzech ostatnich dekad aż 800 tys. obywateli, co odpowiada łącznej populacji dwóch największych miast – Wilna i Kowna – to efekt ujemnego przyrostu naturalnego oraz kilku fal emigracji na Zachód.

Aktualnie nie widać oznak przełamywania tych negatywnych trendów. Nie powstała też spójna koncepcja rządzących na walkę z wyludnieniem czy powstrzymanie wyjazdów. Sytuację poprawia nieco otwarcie się na imigrantów, przede wszystkim z Ukrainy i Białorusi, co może jednak prowadzić do innych problemów – choćby niepożądanego wzrostu liczby mieszkańców porozumiewających się po rosyjsku, co według Litwinów niesie zagrożenie dla języka państwowego. Powszechne są również obawy o lojalność nowych rezydentów wobec państwa gospodarza.

Przeszukiwanie litewskich statystyk to zadanie niełatwe. Do publicznego użytku nie trafiają wspomagające tę czynność narzędzia pozwalające zapoznać

się z pełnymi danymi w ujęciu trzech dziesięcioleci – najczęściej otrzymujemy tylko te z najnowszej dekady, dlatego warto gromadzić podstawowe informacje na temat społeczeństwa publikowane przez tamtejszy urząd statystyczny. Wobec takich warunków pomocne będą też Eurostat, porównujący Litwę z innymi państwami UE, oraz analizy prezentowane Sejmowi RL przez ekspertów na potrzeby pracy w komisjach – zazwyczaj wyczerpujące.

Osobny temat wart monitoringu dotyczy relacji pomiędzy etnicznymi Litwinami a coraz częściej osiedlającymi się w kraju imigrantami zarobkowymi. Ci pierwsi nie są narodem otwartym na przyjmowanie obcych nacji. Aktualnie władze, reagując na oczekiwania społeczne, dążą do wprowadzenia restrykcyjnej polityki integracyjnej – cudzoziemcy muszą pilnować procedur związanych z wydawaniem zezwoleń na pobyt. Dodatkowo znajdują się oni pod stałym nadzorem służb, kontrolujących ich kontakty z rodakami z państw pochodzenia, zwłaszcza z Białorusi. Oczekuje się też od nich, że przy podejmowaniu pracy wykażą się potwierdzoną egzaminem znajomością języka państwowego.

Wrogowie wokół granic

Mimo utraty niektórych ziem Litwini nie formułują obecnie żadnych roszczeń terytorialnych. Choć część gospodarstw do dziś rozsypała się po pagórkach Suwalszczyzny, a sam region ma niebagatelne znaczenie dla litewskiej kultury (dialekt z Suwalszczyzny legł u podstaw skodyfikowania współczesnego języka państwowego), to tamtejsi politycy angażują się jedynie w zapewnianie ludności pochodzenia litewskiego praw należnych mniejszościom narodowym. Najwięcej terenów po roku 1945 państwo straciło na Małej Litwie (Litwie Pruskiej) – obszarze leżącym obecnie na terytoriach trzech państw: Federacji Rosyjskiej (obwód królewiecki), Litwy (pas ziemi przy tymże) i Polski (mały fragment). To również ważny dla Wilna region, gdyż rozwinęło się tam rodzime piśmiennictwo i drukarstwo.

Po przywróceniu niepodległości rządzący starali się utrzymywać dobre relacje kulturalne i gospodarcze z władzami obwodu królewieckiego. Pruscy Litwini także kultywowali tradycje minionych pokoleń i uczyli dzieci swojego języka. Dokładniejsze dane na temat ich sytuacji na tych ziemiach trudno pozyskać. Mieszka ich tam prawdopodobnie ok. 14 tys. Niszczenie przejawów ich kultury w obwodzie rozpoczęło się po wybraniu Władimira Putina na drugą kadencję prezydencką w 2004 r., a wzmogło po rozpoczęciu przez Rosję pełnoskalowej wojny na Ukrainie i wprowadzeniu przez Wilno sankcji gospodarczych na agresora, w tym w odniesieniu do części tranzytu do obwodu królewieckiego. Pojawiają się informacje, że tamtejsi Litwini doświadczają prześladowań i są zastraszani. Do kraju docierały też doniesienia, że to spośród żyjących przy

granicy z Litwą i mających litewskie pochodzenie mieszkańców eksklawy Rosjanie rekrutowali żołnierzy do walk na Ukrainie.

Analitik zajmujący się Litwą powinien zwracać szczególną uwagę zarówno na sytuację w obwodzie królewieckim, jak i na to, jak Moskwa wykorzystuje jego położenie do ataków propagandowych na Wilno. Pomimo że Litwa utrzymuje tranzyt pasażerski (ściśle monitorowany) oraz część towarowego przez swoje terytorium do i z eksklawy, a także tranzyt gazu z Rosji do obwodu, Kreml od lat prowadzi – skierowaną również do państw zachodnich – narrację o celowym izolowaniu obwodu przez Wilno. Nasiliła się ona w związku z odłączaniem się krajów bałtyckich od rosyjskich i białoruskich sieci elektroenergetycznych. Litwa spodziewa się dalszych prowokacji odnoszących się do rzekomego izolowania eksklawy. Moskwa może wykorzystać do ich organizowania zarówno obywateli litewskich (w tym pochodzenia rosyjskiego), jak i mieszkańców obwodu, nie wyłączając pruskich Litwinów, których przymusiłaby do podejmowania działań o charakterze separatystycznym zmierzających jakoby do przyłączenia części tego terytorium do Litwy. W podobny sposób – choć wyjątkowo nieudolnie – rosyjskie służby operowały w Kłajpedzie. Po pierwszym ataku na Ukrainę radykalna grupa pod nazwą „Bądźmy Zjednoczeni” przygotowała tam w 2015 r. prowokację, podczas której wzywała do zbierania podpisów pod inicjatywą na rzecz powstania „republiki ludowej”. Akcja ta zakończyła się fiaskiem, a większość członków rosyjskiej mniejszości demonstruje lojalność wobec Wilna i aktywnie włączyła się w pomoc uciekającym przed wojną mieszkańcom napadniętej w 2022 r. Ukrainy. W kraju funkcjonują jednak także osoby i grupy prowadzące wręcz jawnie prorosyjską działalność. Są one monitorowane przez miejscowe służby.

Badacz Litwy zderzy się też z licznymi wyzwaniem wynikającymi z jej bliskości z Białorusią. Władze w Wilnie – pomimo utrzymywania w przeszłości kontaktów z dyktatorem Alaksandrem Łukaszenką oraz licznych prób wspierania procesów demokratyzacji tego kraju – poniosły dotkliwą porażkę, gdy Rosja przeforsowała budowę elektrowni jądrowej w Ostrowcu, ok. 30 km od granicy z Litwą. Litewscy rządzący uznali to posunięcie za wrogie, zwłaszcza że wraz z Warszawą zdecydowanie odrzucili opcję importowania energii z tego subsydiowanego przez Kreml obiektu.

Szczegółnej uwagi wymaga obserwowanie, jak Rosja wykorzystuje Białoruś do działań wymierzonych w Litwę. Najpoważniejsza z takich operacji to trwająca od 2021 r. napaść na granice państw bałtyckich i Polski. Białoruskie służby posługują się w tej akcji migrantami ściągniętymi z Bliskiego Wschodu, Azji i Afryki. Są wobec nich bezwzględne – oszukują, że tak dostaną się do Europy – a całe przedsięwzięcie ma na celu destabilizowanie sytuacji na granicach UE. Przeciwnie Wilno stosuje się również inne środki nacisku, w tym

tzw. litwinizm – popularyzowaną wśród białoruskich nacjonalistów teorię dowodzącą, że Wielkie Księstwo Litewskie stworzyli właśnie Białorusini. Litewskie służby specjalne przyglądają się rozpowszechnianiu tej koncepcji, gdyż uderza ona w tożsamość narodu i może stanowić fundament roszczeń terytorialnych. Wilno obawia się propagowania jej na Białorusi, ale też wśród tamtejszej diaspory na Litwie i na Zachodzie. Negowanie podstaw państwowości postrzega jako kolejną długoterminową operację hybrydową mogącą zagrażać bezpieczeństwu narodowemu. Obawy te dzielą wojskowi, którzy wskazują, że przed każdą inwazją – zarówno na Gruzję, jak i na Ukrainę – Rosja przygotowywała odpowiednie narracje, dzięki którym uzyskiwała silne poparcie własnego społeczeństwa dla rozpoczęcia inwazji. Katalog zagrożeń dla państwa, aktualizowany co roku, analityk pozna dzięki analizom prezentowanym publicznie przez służby wywiadu i kontrwywiadu cywilnego (VSD) oraz wojskowego (AOTD).

Kwestie najdrażliwsze – Polacy na Litwie, Litwini pod polską okupacją

Polski ekspert zajmujący się Litwą niewątpliwie zderzy się z kwestiami z przeszłości oddziałującymi na stosunki bilateralne i pomiędzy członkami obu społeczeństw. Od różnic historycznych, zadr i pełnych napięć dyskusji trudno będzie uciec. W najlepszej pozycji znajdują się badacze dziejów z obu krajów. W naszych suwerennych już państwach przeprowadzili oni wiele debat, w trakcie których kanty sporów o ocenę wydarzeń ważnych dla naszej wspólnej przeszłości uległy złagodzeniu – warto korzystać z ich ustaleń. Dzięki ich pracy, ukierunkowanej na większe zrozumienie interesów i potrzeb każdej ze stron, razem świętujemy i zwycięstwo pod Grunwaldem, i uchwalenie Konstytucji 3 Maja oraz razem składamy hołd bohaterom powstania styczniowego. Wprawdzie wciąż dzieli nas spojrzenie na postać marszałka Józefa Piłsudskiego, lecz niektórzy historycy – jak niestrudzony w zbliżaniu Polski i Litwy profesor Alfredas Bumblauskas – przekonują, że na konflikt o Wilno powinniśmy patrzeć jak na rodzaj wojny domowej. Takie ujęcie, znacząco różniące się od oficjalnej wykładni o okupacji miasta przez Rzeczpospolitą, zbliża do wzajemnego zrozumienia, a przynajmniej ułatwia przystąpienie do dyskusji.

W naszych stosunkach z sąsiadem dużą rolę odgrywają słowa, a te bywają ostre. Analityk musi być przygotowany na to, że w tamtejszym nauczaniu lata 1920–1939 określa się jako czas polskiej okupacji i aneksji Litwy Wschodniej. Okres ten nadal znajduje się w obszarze zainteresowania historyków z Wydziału Badań nad Ludobójstwem i Ruchem Oporu (odpowiednik IPN). Tłumaczą oni, że w tych latach Litwini w trudnych warunkach reżimu okupacyjnego starali się zachować swoją kulturę, możliwość kształcenia się w języku ojczystym oraz

posiadania własnych organizacji i prasy. Byli oni wówczas prześladowani przez władze administracyjne, a sam region polonizowano w celu jak najszybszej integracji Litwy Środkowej z II RP.

O nękanym patriotach w Wilnie wspominają najistotniejsze miejscowe utwory literackie (np. powieść Antanasa Škėmy *Biały łaŭn*), a negatywny obraz Polaków, kojarzonych ze zdeprawowanym dworem skonstruowanym z wyidealizowaną wsią, dominował w tamtejszej twórczości od końca XIX do początku XX wieku. Historycy z litewskiego instytutu, koncentrujący się choćby na analizowaniu edukacji oraz działalności stowarzyszeń i organizacji w trakcie okupacji, starają się pozyskać informacje uzasadniające ich tezę o „ludobójstwie kulturowym” z pierwszej połowy XX stulecia, którego doświadczyli nieżyjący rodacy. Wszystko tkwi w słowach – mogą zbliżyć, mogą oddalać. W pracy badawczej należy dążyć do tego pierwszego, nie zapominając przy tym, że kompromis oznacza ustępstwa obu stron.

Worek emocji otwiera się, gdy ekspert siada do zagadnienia naszych relacji bilateralnych w kontekście mniejszości polskiej. Warto brać pod uwagę zwłaszcza korzyści Polski, ale też uszanować trwanie przy polskości mieszkających na Wileńszczyźnie ponad 183 tys. obywateli Litwy (6,5% populacji) deklarujących narodowość polską (to największa mniejszość narodowa w kraju). Żaden poważny polityk czy rozsądny analityk znad Wisły nie kwestionuje faktu, że jako obywatele Litwy tamtejsi Polacy zobowiązani są do lojalności wobec tego państwa – mają jednak prawo kultywować tradycje narodowe, a szczególnie uczyć się języka. W tej sprawie Wilno koncentruje się na ochronie języka litewskiego i wciąż nie potrafi przyznać owym polskim obywatelom prawa do pełnej oryginalnej pisowni ich nazwisk, ale intensywnie stara się, by od najwcześniejszych lat uczyli się oni miejscowej mowy. Choć w roku 2022 alfabet litewski zaakceptował litery „w”, „q” i „x” – w dużym stopniu po to, by odpowiedzieć na presję ze strony Litwinek wychodzących na emigracji za obcokrajowców – to występujące w polskich nazwiskach znaki diakrytyczne pominięto.

Jeszcze trudniejszą kwestią jest postulowane przez Polaków szersze wprowadzenie języka mniejszości na terenach zwarcie przez nią zamieszkiwanych. Obecnie używa się go w kontaktach z władzami lokalnymi, funkcjonuje także w edukacji, kulturze i życiu społecznym, ale państwo nie dopuszcza przykładowo znaków informacyjnych w dwóch językach. Jeśli dążymy do utrzymania polskości na Litwie, nasze pierwszoplanowe zadanie polega na wspieraniu nauki polskiego. Za sukces uznaje się jego powrót do puli przedmiotów maturalnych. Mogą go zdawać jako język obcy również Litwini, co przyczynia się do propagowania znajomości polskiego i wypierania w ten sposób rosyjskiego – co popierają też tamtejsze władze – oraz może się przełożyć na zbliżenie pomiędzy naszymi społeczeństwami.

Kolejne ważne zagadnienie stanowią stosunki pomiędzy litewskimi Polakami a Litwinami. Nadal nie da się ich opisać jako bliskie – raczej pełne uraz, a niekiedy wrogie. W tym miejscu trzeba zadać sobie dwa pytania – kim w oczach Litwinów są Polacy (i jakie podstawy ma ich tożsamość narodowa) oraz czy rzeczywiście cechują się oni lojalnością wobec państwa, w którym mieszkają.

Nad Wisłą uznajemy, że obecność Polaków na ziemiach Litwy datuje się już od chrztu tego kraju, gdy doszło do pierwszych migracji. Kolejne jej fale następowały po unii polsko-litewskiej i w okresie istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Polacy rozwijali na obszarze Litwy instytucje religijne i administrację, a potem też naukę i kulturę – zwłaszcza w miastach, m.in. w stolicy, gdzie do dziś możemy znaleźć wiele pamiątek ich obecności. Tu zderzamy się jednak z odmienną narracją miejscowych nacjonalistów. W wypowiedziach choćby młodego posła Vytautasa Sinicy ze Zjednoczenia Narodowego przewija się rozpowszechniana od lat na Litwie opinia, że Polacy z Wileńszczyzny to de facto spolonizowani Litwini. Wedle tej koncepcji teza o polskim Wilnie to efekt manipulacji statystycznych, a ludność litewską wynaradawiano poprzez działalność Kościoła, nauczanie po polsku i prasę. Ta idea godzi przede wszystkim w tożsamość Polaków z południowo-wschodniej części kraju, a z naszego punktu widzenia – w zbiór cech i tradycji, które definiują tę grupę i których nie wolno podważać.

Biorąc pod uwagę korzyści Polski wynikające z partnerstwa z Litwą, należy też obserwować lojalność tamtejszych Polaków względem Wilna oraz ich podatność na rosyjską propagandę. W ostatnich latach nad Niemnem powstało wiele analiz i studiów pokazujących znaczną rusyfikację mieszkańców Wileńszczyzny. Asumpt do tych rozważań dała skandaliczna sytuacja z 9 maja 2014 r., gdy lider najliczniejszej polskiej partii – Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin – Waldemar Tomaszewski paradował ze wstążką georgijewską, zwaną „stonką”, przypiętą w klapie marynarki obok flagi polskiej. Uczynił to kilka miesięcy po zaatakowaniu Ukrainy przez Rosję. I choć tłumaczył, że to symbol rycerskości i walki ze złem, z faszyzmem, to w rzeczywistości oznacza ona de facto poparcie dla putinowskiego reżimu. Sytuacja ta ukazała spolaryzowanie postaw w AWPL–ZChR, gdyż Rita Tamašunienė, posłanka tej partii, opowiedziała się w Sejmie za zakazem publicznego demonstrowania owej wstążki. Szokowały także wypowiedzi Zbigniewa Jedzińskiego, byłego posła ugrupowania, który już po wybuchu pełnoskalowej wojny stwierdził, że Polska powinna porzucić UE i NATO i wejść w sojusz państw słowiańskich z Rosją.

Lista niefortunnych wypowiedzi Tomaszewskiego jest długa, lecz członkowie AWPL–ZChR nie podjęli decyzji o zmianie lidera. Jego pozycji nie osłabiają coraz gorsze wyniki partii w wyborach do Sejmu. Powodem utrzymywania się dotychczasowego przywódcy u sterów ugrupowania jest przekonanie działaczy

o jego doświadczeniu politycznym, w tym międzynarodowym (od lat piastuje on fotel europarlamentarzysty), oraz aktywności na rzecz powstrzymywania tamtejszych nacjonalistów, próbujących ograniczyć polskie szkolnictwo i używanie języka mniejszości. Dla wielu Polaków jest on też gwarantem dalszej walki o miejsce wiary chrześcijańskiej.

Podkreślmy, że Polacy – w tym ci należący do litewskich ugrupowań – coraz częściej otrzymują prominentne teki ministerialne. W analizach warto zwracać uwagę na takie sytuacje, gdyż w ten sposób dowodzą oni wierności państwu oraz pokazują, że interesują ich kwestie dotyczące nie tylko praw mniejszości – choć te wciąż zajmują poczesne miejsce – lecz także całego społeczeństwa. Dobrze, by eksperci przypominali, że próby wzniesienia w kraju postaw separatystycznych spaliły na panewce – społeczność Wileńszczyzny okazała się na nie odporna. Istotne dla poprawy relacji pomiędzy oboma narodami jest też wspieranie polskiej mniejszości w dostępie do wartościowych źródeł informacji zdolnych przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie – a tych jest coraz więcej.

Elity i społeczeństwo – na ile są otwarte?

Istotą pracy analitycznej OSW stanowi przekazywanie administracji RP wiedzy na temat partnerów, stąd kluczowe zadanie stawiane ekspertowi to dogłębne poznanie sceny politycznej i zależności pomiędzy jej aktorami. W przypadku Litwy to o tyle proste, że jest ona państwem demokratycznym, a stosunki w nim określa konstytucja (tę należy poznać), regulująca podział władzy i określająca częstotliwość wyborów, również demokratycznych. Istnieją jednak pewne warte poruszenia sprawy niewypływające bezpośrednio z ustawy zasadniczej lub w niej niedopowiedziane. Najwyższą pozycję w państwie ma prezydent – dysponuje on szczególną legitymacją, gdyż w regionie bałtyckim jako jedyny jest wybierany w wyborach bezpośrednich, a nie przez parlament. Głowa państwa w pierwszej kolejności reprezentuje je na arenie międzynarodowej i prowadzi wraz z rządem politykę zagraniczną. Konstytucja stwierdza, że zajmuje się on ważniejszymi problemami międzynarodowymi, lecz nie powstała wykładnia prawna rozstrzygająca, które z nich należą do tej kategorii. Ustawa nie wskazuje też, kto – prezydent czy rząd – ma decydujący głos w razie sporu.

Na tle tych niejasności dochodzi czasem do tarć na linii głowa państwa-premier, niekiedy wynikających także z różnic charakterologicznych pomiędzy politykami. Sytuacja taka miała miejsce za prezydentury Gitanasa Nausėdy i zasiadania przez Gabrieliusa Landsbergisa w fotelu szefa MSZ – odpowiedzialnego za politykę zagraniczną rządu. Ten drugi w ocenie pierwszego doprowadził do eskalacji konfliktu z Chinami, wspierając Tajwan. Nausėda nie widział korzyści z postępowania, które przyniosło krajowi straty gospodarcze.

Przy okazji tej sprawy warto wspomnieć, że działacze prawicy, do których zalicza się Landsbergis, nie uważają, iż Litwa – jako państwo małe – powinna jedynie wtórować większym graczom. Wilno prowadzi nierzadko śmiałą, choć nie zawsze akceptowaną przez inne kraje zachodnie politykę. Przez wiele lat Litwinom wypominano, że są rusofobami, i wręcz wykluczano ich z debaty mocarstw na temat Rosji. Oni sami natomiast już w trakcie walki o odzyskanie niezawisłości przejawiali potężny upór i odwagę, a rewolucję niepodległościową przeprowadzili pod hasłem „Tylko proszę nas tu nie straszyć”. W okresie ostatnich napięć z Pekinem, skutkujących zablokowaniem przezeń eksportu z Litwy oraz państw z nią współpracujących, przypominano inne harde powiedzenie ludowe – „Nadciągają Chińczycy! No i gdzie my ich pogrzebiemy”.

Cechą charakterystyczną sceny politycznej Litwy jest obserwowana od przywrócenia niepodległości zasada „politycznego wahadła”. Zgodnie z nią w następujących po sobie wyborach dochodzi do zmiany rządów w obrębie przeciwnych opcji – z prawicowych na lewicowe i odwrotnie, przy czym aktualnie rozszady dotyczą raczej bloków lewicowych lub prawicowych, a nie pojedynczych partii. Inna zasada wiąże się z podziałem sceny na tzw. siły tradycyjne i pozostałe. Te pierwsze – ugrupowania istniejące z pewnymi modyfikacjami od czasu zdobycia niepodległości – uznaje się za zapewniające owej scenie stabilność. Zaliczamy do nich partie socjaldemokratyczne i konserwatywne. To wokół nich najczęściej powstają polityczne sojusze, lecz one same nie współpracują ze sobą pomimo prób stworzenia tzw. tęczowej koalicji.

Wielokrotnie nagłe uznanie zyskiwały tzw. projekty polityczne. To przeważnie siły populistyczne szybko zdobywające pokaźny elektorat, ale i równie szybko go tracące. Ugrupowania te zwykle opierają swą popularność na osobie charyzmatycznego lidera.

Interesujące, że choć wśród decydentów wciąż sporo ma postkomunistyczną przeszłość, nikt specjalnie im tego nie wypomina. W przywróceniu niepodległości udział miały zarówno ugrupowania proniepodległościowe, jak i wpływowi komuniści, którzy także znaleźli się w szeregach kierowanego przez Vytautasa Landsbergisa Sąjūdisu. Szczególną rolę w działaniach na rzecz wolności odegrał nawet lider ówczesnych komunistów Algirdas Brazauskas, który należał też do sygnatariuszy Aktu niepodległości Litwy. Większy problem dla kariery polityka generuje ujawnienie, że był tajnym współpracownikiem sowieckich służb specjalnych i nie podał tej informacji do wiadomości odpowiednich instytucji.

Duże znaczenie dla życia politycznego państwa mają ośrodki analityczne i badawcze, w tym Instytut Studiów Międzynarodowych i Nauk Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego (TSPMI), zajmujący się m.in. polityką wschodnią. Spośród jego pracowników rekrutują się liczni urzędnicy i dyplomaci, stojący jednak o krok za politykami nadającymi ton debacie w kraju. Polski analityk

znajdzie partnerów także w Centrum Studiów nad Geopolityką i Bezpieczeństwem (GSSC, dawne Centrum Europy Wschodniej).

W ostatnich latach elity polityczne (w tym politycy o poglądach nacjonalistycznych) wyjątkowo silnie interesują się współpracą z Polską. Jesteśmy dla Litwy i regionu bałtyckiego „łącznikiem” prowadzącym od Europy Północno-Wschodniej do Europy Zachodniej. Żadnego większego projektu infrastrukturalnego wykraczającego poza państwa bałtyckie – jak Via Baltica i Rail Baltica – nie da się zrealizować bez udziału RP i korzystania z jej terytorium. Sukcesem Litwy, Łotwy i Estonii była synchronizacja ich sieci elektroenergetycznych z siecią systemu Europy kontynentalnej, co również przeprowadzono z użyciem polskiej infrastruktury. Litewskie elity polityczne postrzegają nas jako sojusznika na wielu płaszczyznach. Przede wszystkim od lat wspólnie staraliśmy się przekonać Europę Zachodnią, że Rosja to kraj niebezpieczny i agresywny, oraz dowodziliśmy, iż państwa takie jak Niemcy nie powinny realizować z nią przedsięwzięć gospodarczych uderzających w nasze interesy ekonomiczne, takich jak Nord Stream. Razem zabiegaliśmy o wprowadzenie jak najszybszych antyrosyjskich sankcji gospodarczych, by powstrzymać Kreml od atakowania Ukrainy. Równocześnie wspieraliśmy ją samą i jej mieszkańców, udzielając im schronienia. Dążymy też do członkostwa tego państwa w UE i NATO. Kooperacja połączyła służby obu państw zarówno w zakresie zwalczania rosyjskiej propagandy, jak i ochrony naszych granic, zaatakowanych przez reżim Łukaszenki, który sprowadza migrantów i zmusza ich do prób nielegalnego przedostania się na nasze ziemie.

Pomiędzy elitami polskimi a litewskimi nie toczą się obecnie większe spory. Rozbieżności dotyczą spraw mniejszości polskiej – Wilno akcentuje, że sytuacja miejscowych Polaków jako obywateli stanowi element polityki wewnętrznej, a nie zagranicznej. Niemniej tamtejsi decydenci doskonale znają katalog aktualnych problemów mniejszości i nie trzeba im tłumaczyć, które gesty wobec nich przyjęlibyśmy z zadowoleniem. Litwini to racjoniści, nie uznają w polityce braterstwa – co widać po trudnych relacjach pomiędzy państwami bałtyckimi – ale wyłącznie sojusze. Warto zwracać uwagę na takie ich podejście.

Czy poprawa stosunków politycznych pomiędzy naszymi krajami przekłada się na lepsze postrzeganie Polaków? Wydaje się, że tak – dziewięciu na dziesięciu Litwinów ocenia nas dziś pozytywnie – lecz należy pamiętać, że dla przeciętnego członka tamtego narodu jesteśmy sojusznikiem politycznym, ale zarazem państwem, w którym robi większe zakupy korzystniej niż u siebie, oraz przystankiem drogowym i lotniczym) na drodze do innych krajów. Litewskie media na bieżąco przekazują rzetelne i obiektywne informacje na temat wydarzeń w Polsce, lecz wiadomości o naszej kulturze (poza tymi sponsorowanymi przez polskie instytucje) jest mało. Nasz kraj i jego zabytki zwiedza niewielu

Litwinów. Nadal nie powstaje też wystarczająco dużo tłumaczeń literatury polskiej, zwłaszcza współczesnej, ale za to istnieje zainteresowanie naszym kinem.

Trzeba także pamiętać o dążeniu do zrozumienia, jak żyje tamtejsze społeczeństwo – nie tylko w większych miastach, lecz przede wszystkim z dala od nich. Litwa dostarcza wielu możliwości odbycia takiej analitycznej włości. Jej mieszkańcy są serdeczni i otwarci na przybyszów, w szczególności tych chętnych, by ich poznać. Eksplorowanie tego kraju to fascynująca podróż wiążąca się z odkrywaniem miejsc urzekających pięknem natury. Litwini dbają o zabytki przyrody. Zarazem bez problemu ugoszczą podróżnych, którzy mogą korzystać z rozbudowanej bazy agroturystycznej i zobaczyć codzienne życie, uczestniczyć w tradycyjnych zajęciach ludzi wsi czy warsztatach rzemieślniczych. Dzięki temu możemy poczuć, że praca badacza to również ciekawa przygoda.